SZTUKA POLSKA

MALARSTWO

W REPRODUKCYACH KOLOROWYCH

Treść:

Artur Grottger
Powitanie

Jan Stanisławski
Lato

Teodor Axentowicz
Studyum portretowe

Stanisław Dębicki
Mały Rabin

WYDANIE DRUGIE

ZESZYT III

H. ALTENBERG
LWÓW
E. WENDE i SP.
WARSZAWA

Wydanie pierwsze rozeszło się w przeszło 7000 egzemplarzach.

SZTUKA POLSKA

MALARSTWO

W BARWNYCH REPRODUKCYACH

WYDANIE DRUGIE

12 zeszytów, zawierających po 4 barwne reprodukcye najznakomitszych malarzy polskich, a objaśnionych tekstami najwybitniejszych krytyków.

Cena zeszytu **K 1.—**, z przesyłką pocztową **K 1.30.**
W Król. Polsk. kop. 50, w W. Ks. Pozn. Mk. 1.—.
Całość **K 12.—**, z przesyłką pocztową **K 15.60.**

Arcydzieła malarstwa polskiego w barwnych reprodukcyach, w wydaniu wytwornem, a tak taniem, tak niezwykle taniem, że stają się dostępnemi nawet dla najmniej zamożnych — oto wiadomość, niewątpliwie bardzo pożądana, którą przynosimy naszym czytelnikom.

SZTUKA POLSKA

wydawana nakładem księgarni H. Altenberga, pod redakcyą znakomitego znawcy i mecenasa naszego malarstwa, Feliksa Jasieńskiego, i sekretarza Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, Adama Łady Cybulskiego, zyskała w kołach znawców i wśród szerokiej publiczności rozgłos i jednomyślne uznanie. Uznanie to było zupełnie jasnem i naturalnem. „Sztuka Polska“ jest jedynem naszem wydawnictwem, które daje dokładne wyobrażenie nie tylko o rysunku, ale nadto o barwie reprodukowanych obrazów, które pozwala czytelnikowi śledzić i studyować w niezwykle wiernej kopii nie tylko kształt postaci, zarysy krajobrazu i t. d., ale także barwę ich, każde pociągnięcie pendzla artysty, wszystkie jego właściwości kolorystyczne — słowem wszystkie bez wyjątku zalety dzieła, tak, że pod każdym prawie względem reprodukcye te zastąpić mogą oryginały.

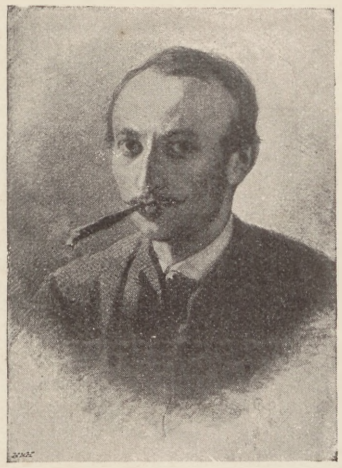

A. GROTTGER · URODZ. 1837 ROKU ZMARŁ 1867 R. · POWITANIE · WŁASNOŚĆ MUZEUM NAROD. W KRAKOWIE . . . . . .

Ilekroć jestem w Muzeum Narodowem, czar, którym owiane są arcydzieła, pociąga mię ku nieśmiertelnym blaskiem jaśniejącemu dziełu genialnego poety-rysownika: — „Lituanii".

Wrażenie z lat dziecięcych i młodzieńczych, wrażenie na umysł bezkrytyczny wywarte, nie tylko nie słabnie, lecz wciąż potężnieje.

Arcydzieło wychodzi zwycięsko z badań, przedsiębranych z najrozmaitszych punktów widzenia. O niewielu dziełach coś podobnego da się powiedzieć.

Jedynie artysta, nad którego czołem palił się płomień geniuszu, mógł wydać z siebie ten po mistrzowsku — w chwili podniosłego natchnienia — skomponowany i wykonany poemat, jednocześnie wstrząsający szalonem napięciem siły dramatycznej i czarujący rzewnym, szlachetnym, wszelkiego sentymentalizmu pozbawionym liryzmem.

Cykl ten powinien być po wszystkie czasy sercom naszym szczególnie drogim. Niema może w historyi sztuki, takiego, któryby mu przeciwstawić można. Treść i forma stanowią w nim tak nierozerwalną, tak skończenie piękną, harmonijną całość, że o doskonalszej marzyć niepodobna.

Cykl ten — to korona twórczości artysty. W nim wyraziła się najgenialniej szlachetna zbolała dusza poety.

Cykl ten zda się krwią serdeczną rysowany, krwią jego i naszą. Należy mu się osobna honorowa sala w Sukiennicach. Jest — wraz z Hołdem pruskim Matejki, arcydziełem na przeciwległym biegunie twórczości stojącem — ich najwspanialszą ozdobą.

Wobec tego arcydzieła bledną inne prace artysty. Znać na tych pracach, z początku — rzecz prosta — nieudolnych, najrozmaitsze wpływy; zarówno wpływy Kossaka, Schwinda, akademii wiedeńskiej (1855—1858) starych mistrzów weneckich, jak i wpływy epoki, zabarwionej pewnego rodzaju — niezbyt przyjemnym — romantyczno-patetycznym sentymentalizmem, który i na „Wojnie" swoje piętno położył.

W „Lituanii" Grottger jest już sobą i tylko sobą: prostym, szczerym, genialnym artystą; większy zatem o całe niebo, aniżeli w innych pracach, a nawet słynnej „Wojnie", (wykończonej w Paryżu, w roku 1867, umieszczonej na wystawie powszechnej w oddziale austryackim i przez cesarza Franciszka Józefa za 3.000 franków zakupionej).

Walczącego całe życie z niedostatkiem młodzieńca, prowodyra tej braci, której nazwiska zapisane są w polskiej martyrologii artystycznej — zbyt późno przychodzący zasiłek uratować nie mógł. Zgasł w trzydziestym roku życia, na chorobę piersiową, we Francyi.

Zmarł zdala od swoich, od narzeczonej, wielki poeta rysownik, może — kto wie? — wielki malarz, przez śmierć przedwczesną, z ogromną stratą dla sztuki polskiej zabrany, ten, którego nazwiska bez wzruszenia wymówić niepodobna.

Postawiliśmy mu pomnik z marmuru i bronzu; ale piękniejszy — nie zniszczalny — postawił sobie sam — w sercach naszych.

Feliks Jasieński.

JAN STANISŁAWSKI URODZ. 1860 R.
ZM. 1906 R. • LATO. . . . . .

Postać Stanisławskiego w oczach nas wszystkich, którzy go znaliśmy i kochali w nim człowieka porówni z artystą, już dziś urastać zaczyna w legendę. Zacierają się przypadkowości a zarysowują coraz wyraźniej te znamiona istotne, które z tego wielkiego przedziwnie subtelnego malarza-poety uczyniły przywódzcę polskiej sztuki bojującej, jednego z najtęższych pionierów naszej kultury narodowej wogóle. Od stepów ukraińskich kresowy animusz rycerski i europejska wysoka cywilizacya w zespole takim, jaki u nas wydawał ongi wiek XVI.; uczuciowość głęboka, zdolna do ślicznej ale męskiej zawsze tkliwości, a z nią w parze idący rozum bystry ogromnie, jasny, doskonale wyszkolony. U artysty muzyczna szeroka rozlewność, ujęta w ścisłą rytmikę matematyczną; serdeczny polski sentyment wsparty o niezawodny smak Paryżanina. U człowieka entuzyastyczne umiłowanie ojczyzny i sztuki, zrośnięte w jedną żądzę namiętną ujrzenia raz wreszcie sztuki polskiej, któraby o żywotności naszej świadczyła nie samym tylko wyborem narodowego motywu ale wysokim poziomem artystycznym dzieł sztuki, któraby była przedewszystkiem sztuką w sensie europejskim — bez epitetu.

Nie tu miejsce wykazywać, jak i o ile Stanisławski jako działacz, kompromisu nieuznający fanatyk, ten swój ideał zrealizować zdołał, ważniejszem jest, iż urzeczywistnił go w pełni jako artysta. Twórczością swoją związał Stanisławski krajobraz polski z wielkiemi tradycyami europejskiego pejzażu poprzed Claude Moneta, Corota, Constable'a do Francuzów XVIII-go wieku i Hollendrów XVII-go wstecz sięgającymi. Nie przez wpływ, nazbyt silny, na swych bezpośrednich uczniów i dotychczasowe rezultataty swej licznej „szkoły", ale przez to, co sam dał przedewszystkiem a pośrednio przez podniesienie u nas kultury wzrokowej wogóle — zasłużył na miano „ojca polskiego krajobrazu". W jego sztuce i przez nią krajobraz ten — dotąd z nielicznymi tylko wyjątkami przeważnie literacki — definitywnie usamodzielnił się artystycznie. Przeminie „szkoła Stanisławskiego", która od mistrza wziąć umiała tylko jego sposoby — przetrwa jego sztuka, skarbnica żywa tradycyi dla twórców, nie dla naśladowców.

Twórcą, nie naśladowcą jest sam Stanisławski, chociaż dzieło jego bezpośrednio wywodzi się z tradycyi, nie z recept, wielkiego malarstwa francuskiego minionego stulecia. Ten luminista, dążący do jak najprostszej melodyfikacyi swej lirycznej wizyi przyrody, dziwnie zawsze wydaje mi się podobny do naszych dawnych budowniczych, którzy wyszłemu z Francyi gotykowi przez podobną wielką i szlachetną prostotę uczucia nadać ongi umieli równie odrębny i oryginalny charakter polski. Jak oni, był Stanisławski Polakiem a zarazem kosmopolitą, bo był przedewszystkiem wielkim artystą! Protestuje też głośno jego twórczość przeciw tym wszystkim, którzy narodowość naszej sztuki upatrują dziś w nieświadomem lub, co gorsza, dobrowolnem barbarzyństwie...

Nie łudźmy się jednak. Pomimo rozgłosu... pośmiertnego nieliczną jest garstka ludzi, którzy dziś tę sztukę przeszlachetną rozumieją i w pełni odczuwają. Ale do niej, do tej sztuki w tem zapoznaniu przez współczesność dzielącej los wszystkiego, co wielkiem było w malarstwie XIX-go wieku — należy przyszłość. Gdy kiedyś spełni się marzenie Stanisławskiego o cywilizowanej artystycznie Polsce, dumnej z tej sztuki swojej, która jest sztuką naprawdę — wtedy dopiero z tych małych Stanisławskiego obrazków dosłyszy naród pieśń — jedną z najpiękniejszych, pieśń o ziemi ojczystej światłem i barwą wyśpiewaną przez jej syna — jednego z najlepszych i najbardziej dostojnych, jednego z tych, co mlekiem i miodem jej są i krwią duchową...

Adam Łada-Cybulski.

JAN STANISŁAWSKI. 02

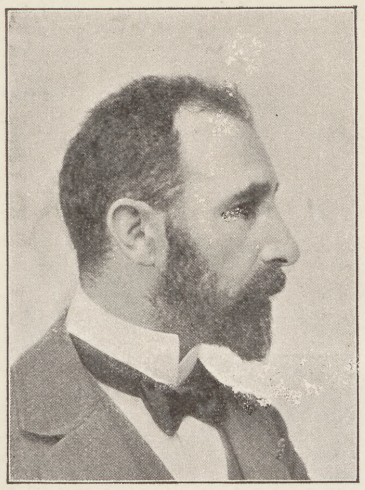

TEODOR AXENTOWICZ · UR. 1859 ·
STUDYUM PORTRETOWE.

Temperament nawskróś malarski, żywy, lecz nie przesadny; przeszedł pewną ciekawą ewolucyę. Początkowo oddaje się „rodzajowi“ i portretowi. Zetknąwszy się ze sztuką francuską, a zwłaszcza z angielską — przebywał czas dłuższy w Londynie — doprowadza portret do stopnia wysokiej wartości (portret Osławskiego, Sary Bernhardt, jej syna z żoną, arcyksięcia Karola Stefana i t. d.). W obrazie rodzajowym o motywie przeważnie ludowym daje równocześnie poznać swą wielką bystrość obserwacyjną, lecz przedewszystkiem, podobnie jak w obrazach historycznych, wielką łatwość kompozycyi. Łatwość ta jest właśnie cechą najbardziej charakterystyczną jego talentu. Czuć ją w „Pogrzebie huculskim“, w „Oberku“, w „Święcie Jordanu“, w „Pogrzebie wodza słowiańskiego“. Tem zaś cenniejsza, że łączy się z nią wielka sumienność artystyczna. Fizyognomia artysty jednak zmienia się potem. Zupełnie nieoczekiwany rys wychodzi na jaw: odsłania się Don Juan rozkochany w swoim typie kobiecym... Jest w główkach kobiecych Axentowicza, tak popularnych już dziś w kraju i zagranicą, pewien specyalny, jemu tylko właściwy wdzięk, sprawiający, że pociągają i podrażniają ciekawość. Jest w nich tchnienie erotyzmu, pożądania, temperamentu, osłoniętego zaledwie dziewiczą świeżością. Lekką ręką rzucił artysta swój typ kobiecy na papier. Stworzył go wątłym, nerwowym i stąd, z tego spojenia kontrastów eteryczności i drżącej zmysłowości, wywiązała się pewna „perversité“ tych oczu i kształtów; wyglądają one wszystkie, jakby je zmysły trawiły, smutnemi i rozmarzonemi czyniły ich oczy i sennie czasem kazały opadać ich powiekom — czasem znów błyszczeć gorącemu spojrzeniu. Stworzył w ten sposób Axentowicz w drugiej epoce swej twórczości pewien typ kobiecy własny, unikając zarówno ckliwej niewinności Greuze'a, jak rasowości Anglików lub dumy reprezentatywnej Lenbacha. Brak może niekiedy jego główkom głębiej sięgającego zindywidualizowania, są one jednak zawsze tak pociągające swym lekkim, subtelnym, nerwowym artyzmem! A odpowiednią przytem i technika artysty przeszła ewolucyę. Jakby unikał teraz silniejszych akcentów, jakby ręka jego cofała się przed większym wysiłkiem, rzuca kłęby linij od niechcenia, jakby znużony; światła i cienie daje łagodne, podobnie łagodne harmonizuje barwy. To jest ostatni okres ewolucyi w sile wieku obecnie stojącego profesora Akademii krakowskiej, okres nierównie od pierwszego popularniejszy, równie świetny, a może bardziej jeszcze charakterystyczny. Nadto w dalszym ciągu pracuje Axentowicz na polu portretu i w tym kierunku smakiem swoim i wytwornością zajmuje w sztuce naszej współczesnej jedno z miejsc pierwszorzędnych.

Maryan Olszewski.

6v

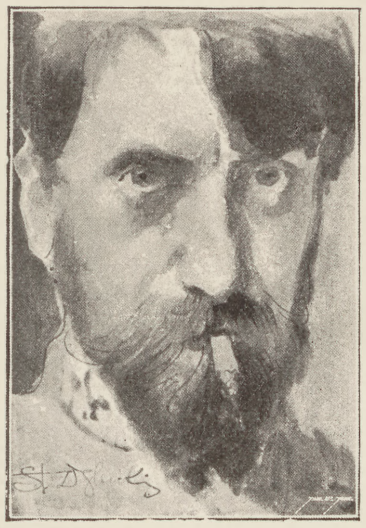

STANISŁAW DĘBICKI · URODZONY
W ROKU 1866 · MAŁY RABIN . . . .

Dębicki wystawia rzadko, a właściwie nie wystawia z zasady, nawet w Secessyi wiedeńskiej, której — jedyny z pomiędzy lwowskich malarzy — jest członkiem rzeczywistym. Raz dlatego, że ma wstręt do targowisk sztuki, zwanych wystawami, a potem, że wychodząc z renesansowych o sztuce pojęć, po za zakresem obrazu znajduje inne szerokie pole do urzeczywistnienia swych twórczych ideałów i dążeń. Stąd objąć całokształt jego dotychczasowego dzieła jest formalnem niepodobieństwem. I tak cały szereg jego utworów z lat dawniejszych, powstałych w kraju lub w czasie wędrówek po obczyźnie (Monachium, Paryż), a mających przeważnie za temat: już to umiłowaną przez niego huculszczyznę z jej przyrodą malowniczą i bogactwem nieprzebranem strojów i typów góralskich i żydowskich, już to gorączkowe życie ulic wielkomiejskich, ich spelunek i kabaretów — wszystko to rozprószyło się gdzieś, po różnych zapadłych kątach prowincyi, lub nawet wywędrowało za granicę, np. do Anglii. Czasem tylko, tu lub owdzie przypadkowo napotkany, któryś z tych obrazków objawia się niespodzianem arcydziełem. Tak samo zresztą i dziś nie dba on o swoje prace i zaledwie wyszłe z pracowni, przechodzą do rąk przygodnych miłośników. Ambicya cała Dębickiego zwraca się wyłącznie w kierunku jak najszerzej pojętego zdobnictwa. Niema prawie wytwórczości, bliżej lub dalej ze sztuką związanej, niema prawie materyału ani techniki, któraby mu była obcą. Zdolności jego w tym kierunku i zapał są zdumiewające, a działalność cicha, ale wśród otoczenia, które mu coraz bardziej ulegać musi, w skutkach swych dobroczynnych nieobliczalna. Szerszej publiczności, dla której działalność ta na razie nie może być widoczną i która o nim, może po za jednym Lwowem, nic prawie do niedawna nie wiedziała, dał się Dębicki poznać dotąd jako dekorator, a zwłaszcza jako ilustrator książkowy. W tym drugim zakresie wystarczy wymienić tutaj choćby tylko ostatnie jego dzieła: śliczne „Bajki, baśnie i klechdy“ Kasprowicza, oraz to pełne poezyi arcydziełko, jakiem są ilustracye do Rydla „Bajki o Kasi i królewiczu“. Jest to wogóle, jak słusznie zauważył Miriam, jeden z naszych artystów, który niewątpliwie najwięcej nauczył się od Japończyków. Nauczył się, nie wziął; odgadł tajemnicę ich tworzenia i umiał ją przystosować do zupełnie innych warunków indywidualnych tematów. (Nawiasem powiedziawszy, Japończyków otacza Dębicki kultem prawie religijnym i jest właścicielem doborowej kollekcyi drzeworytów japońskich, którą ciągle z rzadkiem znawstwem uzupełnia). Najwybitniejszą może jego zaletą jest rysunek, który istotnie zdaje się u niego naturalnym, mimowiednym odruchem. Świetnemu rysownikowi dorównuje często i kolorysta, a do tych dwóch dołącza się niekiedy — i poeta. „Czując i wcielając — pisze Z. Przesmycki — jak nikt może u nas charakter, ruch i gest, i dając przez to wszystko tak pulsującą impresyę życie, że równą już życiu samemu — umie on nadto czasami symplifikować tak bajecznie swą wizyę, że wychodząc ze szczegółu, z impresyi, wznosi się ona ku wyżynom szerokiej epiki, lub nawet aż do symbolu“.

Adam Łada-Cybulski.

Ale to znakomite wydawnictwo było dotychczas dostępne tylko dla zamożniejszych. 40 koron — to w stosunku do wartości dzieła bardzo niewiele, ale bardzo wiele dla tego, kto z każdym większym wydatkiem musi się liczyć.

Dlatego postanowiła niżej podpisana księgarnia wydać

nowe tanie wydanie

tego znakomitego dzieła.

Dodajemy z całym naciskiem, że wydanie popularne pod względem staranności wykonania, dobroci papieru i t. d. nie tylko w niczem nie ustępuje wydaniu pierwszemu, ale pouczeni doświadczeniem, poczyniliśmy jeszcze rozmaite ulepszenia pod względem technicznym.

Drugie wydanie Sztuki Polskiej obejmie 12 zeszytów, z których każdy będzie posiadał 4 wielkie kolorowe reprodukcye a będzie kosztował tylko

jedną koronę

w Król. Polskiem i Cesarstwie kop. 50,
w W. Księstwie Poznańskiem Mk 1.—.

tak, że całość kosztować będzie 12 koron. Z przesyłką pocztową kosztować będzie zeszyt K 1.30, całość K 15.60. Zeszyty ukazywać się będą w odstępach miesięcznych.

Kto zna podobne wydawnictwa zagraniczne, ten przyzna, że równie tanich nie mają ani Niemcy, ani Włosi, ani Francuzi, ani żaden naród kontynentu — chyba tylko jedni Anglicy, którzy wydawnictwa swe rozpowszechniają w setkach tysięcy egzemplarzy.

Dalsze zeszyty obejmą najwybitniejsze utwory Michałowskiego, Rodakowskiego, Matejki, Grottgera, Kossaka, Gersona, Gierymskiego, Chełmońskiego, Podkowińskiego, Wyczółkowskiego, Fałata, Wyspiańskiego, Stanisławskiego, Masłowskiego, Axentowicza, Pankiewicza, Ruszczyca, Weissa i t. d. wszystkich tych postaci, które podniosły malarstwo nasze na niebywałe dotąd wyżyny i sławę imienia polskiego rozniosły po całej Europie.

Księgarnia H. Altenberga we Lwowie.

SZTUKA POLSKA

ZESZYT IV

zawierać będzie następujące 4 reprodukcye:

Jan Matejko, Święta Kinga
Jacek Malczewski, Sztuka w zaścianku
Stanisław Wyspiański, Święta Salomea
Józef Mehofer, Witraż fryburski

ZESZYT V SZTUKI POLSKIEJ

poświęcony będzie

Janowi Matejce

i zawierać będzie

oprócz 4 kolorowych reprodukcyi (fragmenty Hołdu pruskiego), Portret własny i Hołd pruski (całość) w jednokolorowem odbiciu. Pomimo zwiększonej objętości zeszyt ten kosztować będzie dla prenumeratorów Sztuki tak samo jedną Koronę

w oddzielnej sprzedaży zaś Kor. 1.50.

ZESZYT TEN WYJDZIE W POŁOWIE LIPCA W DZIEŃ ROCZNICY GRUNWALDZKIEJ.

Redaktor odpowiedzialny: Alfred Altenberg.

Kraków — Druk W. L. Anczyca i Spółki.